

Anna Jarmuszkiewicz  
(Uniwersytet Jagielloński)

## Ćwiczenia (z) pamięci. Subiektywizacja czasu w twórczości Marcela Prousta i Zygmunta Haupta

Czas w powtórzeniu to kropla wieczności.  
Søren Kierkegaard

### Ukłucie czasu

„Nie mogę drukować tej książki – miał orzec wielki wydawca Grasset po przeczytaniu *Du côté de chez Swann* Prousta – pierwsze 40 stron to opis, jak bohater nie może zasnąć, żaden czytelnik tego nie wytrzyma». Za nowy kąt patrzenia, za swój język, swoje pismo pisarz musi płacić ciężkie myto. Te opory w czytelniku to elementarz, sam wobec Haupta to odczułem”<sup>1</sup>

– pisał Józef Czapski w szkicu literackim poświęconym Zygmuntowi Hauptowi. Stawiając w jednym szeregu obu pisarzy – Prousta i Haupta – Czapski wskazał linię interpretacyjną, która stanowi jedną z potencjalnych dróg, jaką można podążać, aby podjąć próbę ujęcia prozy autora *Pierścienia z papieru* w – mniej lub bardziej wiążące – kategorie. W istocie – tych dwóch autorów wiele łączy, i to nie tylko na poziomie powierzchniowych, oczywistych zbieżności, takich jak „trudność” lektury ich tekstów czy szczególne nacechowanie języków, którymi obaj pisarze z wirtuozerią się posługują.

Obaj nie przestaną się zadreżać pytaniami z zakresu pamięci, czasu i przemijania, dopóki nie zrozumieją odpowiedzi na inne – wciąż niewyczerpane, uruchamiające cały szereg wątpliwości i aporii – powracające pytanie Prousta:

---

<sup>1</sup> J. Czapski, *O Hauptcie* [w:] Z. Haupt, *Pierścień z papieru*, Wołowiec 1997, s. 7.

Nie jest się nikim. Jakim cudem, szukając swojej myśli, swojej osobowości, tak jak się szuka zgubionego przedmiotu, odnajdujemy wówczas w końcu swoje „ja” raczej niż jakiegokolwiek inne? Czemu kiedy zaczynamy na nowo myśleć, wciela się w nas osobowość nie inna niż poprzednia? Nie wiadomo, co nam dyktuje ten wybór i czemu spośród miliona istot ludzkich, którymi moglibyśmy być, trafiamy właśnie w tę, którą byliśmy wczoraj<sup>2</sup>.

Pytanie to, choć pozostaje niezwykle ważne, jest mocno „kokieteryjne”, bo Proust ma na nie, w zanadrzu, gotowy system odpowiedzi. Moc zachowania tożsamościowej ciągłości zapewnia jedynie głębokie doświadczenie wewnętrzne, umożliwiające momentalne i „mimowolne” poznanie, jeśli zaufać terminologii autora *Czasu odnalezionego*.

Podstawowym czynnikiem konstytuującym tożsamość jest myślenie, a właściwie autorefleksja, opowieść, która prowadzi do samorozumienia. Narracja rozwija się w czasie i jest skończona (jak byt ludzki), ale jest przede wszystkim strukturą, która umożliwia rozumienie ludzkiego doświadczenia czasu. Taka koncepcja jest widoczna i u Prousta, i u Haupta, których łączy motyw utraty oraz – w konsekwencji – temat poszukiwania substancjalnej tożsamości opierającej się przemijaniu i zaświadczającej o wewnętrznej ciągłości, identyczności „ja”. Zarówno Proust, jaki i Haupt przedstawiają czas dzieciństwa jako okres budowania rezerwuaru wspomnień-doświadczeń wykorzystywanych w przyszłości, współtworzących charakter dorosłego człowieka, oraz doceniają funkcję pamięci w wykuwaniu tożsamości indywidualnej i tradycji – w planie społecznym. Są zafascynowani związkiem pomiędzy rzeczą i czasem, obserwują dramat zmiany spostrzeżenia we wspomnieniu. Tożsamość, identyczność – jak ją rozumieją – jest ufundowana na chwilowej relacji między zapamiętanym odpryskiem przeszłości a osobą wspominającą. Obaj autorzy, podejmując temat konstytuowania się tożsamości, wpisują się w dyskusję o procesie tworzenia i o relacji łączącej język z rzeczywistością.

## Czas punktowy

Jaki pisze Theodor Adorno, „Proust pracuje nad duchowym rozbięciem atomu [...] zamierza stworzyć dostęp do najmniejszych elementów rzeczywistości”<sup>3</sup>. Rozbicie tradycyjnych kategorii czasu pozwala je, co paradoksalne, uratować – przemodelować i dostosować do nowych oczekiwań. To, co ogólne, zostaje poddane pod kontrolę temu, co szczegółowe. W świecie Prousta ciągłość

---

<sup>2</sup> M. Proust, *Strona Guermantes*, tłum. T. Boy-Żeleński, Warszawa 2001, s. 80.

<sup>3</sup> Cytuję za: K.H. Bohrer, *Nagłość*, tłum. K. Krzemieniowa, Warszawa 2006, s. 254.

czasu jest zagwarantowana tylko poprzez sumowanie „chwil” wszystkiego, co widzialne. Rozbite punkty „czystego Teraz” są jednak zaprawione sporą dawką uważnych przemyśleń, która łączy elementy „chwili” – refleksem jest budząca się potrzeba poznania i trwałego uchwycenia prawdy. Punktowość pamięci mimowolnej nie jest – według Waltera Benjamina – załączkiem „przeżycia”, które stanowi właśnie „doświadczenie”, gdyż przeżyte zdarzenie jest już zamknięte, ograniczone trwaniem czasowym, a z kolei proces przypominania charakteryzuje się brakiem takich ograniczeń. Jak pisze Karl Heinz Bohrer, Proust „usiłował przenieść kategorię świadomości subiektywnej «chwili» w sferę obiektywności utopii”<sup>4</sup>. Gdy doświadcza się intensywności chwili – znika punktowość przeżycia, czas jest rozsadzony i odczucie zintegrowane. Z kolei Julia Kristeva w książce *Le Temps sensible. Proust et l'expérience littéraire* dodaje:

w otwarciu niepełności, w zawieszeniu, którego oczekujemy, jest być może szansa doświadczenia czasu odczuwalnego, zmysłowego [*le temps sensible*]. Doznawanie utraty czasu [*le temps se perdre*] to zarazem poszukiwanie doświadczenia jego rozpadu. To również ustanowienie czasu w ujściu jego trwania, które znaczy, i w ujściu spostrzeżenia, które (jeszcze albo już) posiada sens, na krawędzi pomiędzy „ja” [*je*] i „Być” [*Être*]. A między nimi jest kalejdoskop wrażeń i charakterów, które wytyczają niezmierną przestrzeń, od Combray aż do Końca, od zdania „Długi czas [*longtemps*] kładłem się spać wcześniej” aż do „obszaru nieskończenie się rozciągającego [...] w *Czasie* [*le Temps*]”<sup>5</sup>.

Czas, odpowiednio doświadczany, nie musi być czarną dziurą, która pochłania energię, emocje i pamięć. Czasowemu rozproszeniu da się zaradzić. „Czas zwykły” może stać się *le temps sensible*, „długim trwaniem” krótkiego przeblysku czasu – także w komentarzu Johna Bergera: „Im głębsze jest doświadczenie momentu, tym większa koncentracja doświadczenia. Dlatego właśnie przeżywamy taki moment jako dłuższy. Przeciwstawia się on rozproszeniu upływającego czasu. Przeżywane trwanie czasu nie jest kwestią jego długości, lecz głębi czy gęstości. Proust to rozumiał”<sup>6</sup>. Intensywność, gęstość przeżycia czasu chwilowego ten czas, choć z natury płynny, zamraża. Następuje uświadomienie przypomnienia – gdyż wywołany „nowy stan” nie jest powtórzeniem i nie jest tożsamy z przeżyciem pierwotnym. Różnica między tymi przeżyciami daje możliwość doznania szczęścia. Należy podkreślić, że „chwila” mająca podstawę w przypominaniu nie traci swojej przypadkowości. Pozostaje czystą immanencją doświadczenia. Czas u Prousta jest przypo-

<sup>4</sup> Tamże, s. 249.

<sup>5</sup> J. Kristeva, *Le Temps sensible. Proust et l'expérience littéraire*, Paris 1994, s. 564.

<sup>6</sup> J. Berger, *Nasze twarze, moje serce, związane jak fotografie*, tłum. M. Chojnacki, Warszawa 2006, s. 38.

minany podwójnie – w świadomości małego chłopca i piszącego narratora. Uczucie szczęścia jest wynikiem zrozumienia niepojętej, nierozumianej do tychczas chwili z odległego dzieciństwa. Możliwość przypominania dzieciństwa jest uchwytnym poświadczeniem personalnej identyfikacji. „«Wierność dzieciństwu – mówi Adorno – jest wiernością idei szczęścia, którego Proust za nic w świecie nie chciał się pozbyć». Jest to traumatyczne trzymanie się narracyjnych punktów koncentracji, tak jakby każdy wychodzący dalej krok w czasie oznaczał utratę tożsamości”<sup>7</sup>. Taki mechanizm jest możliwy, ponieważ Proust ewokuje przeszłość, a nie tylko ją opisuje – nawet najwierniejszy opis nie byłby tu wystarczający.

Po – z konieczności skrótowym – zarysowaniu poetyki czasowości Prousta warto zestawić ją z metodą niwelowania upływu czasu, jaką stosuje Haupt. Autor *Pierścienia z papieru* widzi ideę szczęścia podobnie jak narrator *Poszukiwania* – jest nią posiadana na własność wspomnieniowa kreacja, przeżycie z przeszłości, interpretowane i zapamiętane po swojemu, fundamentalne doświadczenie:

Szczęście to jest wspomnienie, nabyty kawałek życia przeżytego na własność, nie do odebrania. W tym świecie marzeń z ułamków, kawałków i odpadków zapamiętanych składa się na nowo inny kształt, uśmiecha się do tego kształtu, jest to coś własnego, coś, co podnosi nas do bluźnierczej pychy tworzenia czegoś z niczego, tworzenia, czego jeszcze nie było. Można siedzieć wśród połamanych zabawek, wiórów, łopuchów i trawy albo wśród krajobrazu i składać z porozrzucanego świata nowy kształt. I to wydaje się, że jest szczęście. Wspomnienie. Bo już w samym wspomnieniu jest rytm, aliteracja i powtarzanie się rzeczy, a więc dudni to jak poemat. Ale do tego potrzeba także jeszcze czegoś nowego, zawsze i ciągle, jakby nas zabolowały wszystkie nagniotki na duszy i jakbyśmy chcieli wypruć się raz z Dejaniry koszuli codzienności. Powtórzenie i nowość. Powtórzenie straszące nudą i nowość przerażająca nowością<sup>8</sup>.

Autora *Szpicy* „pochłania związek pomiędzy rzeczą i czasem”<sup>9</sup>, czyli – mówiąc inaczej – zjawisko pamięci: trwanie, prawda i przemijanie. Należy dodać, że Haupta najbardziej interesuje trudno uchwytny próg przechodzenia spostrzeżenia we wspomnienie, rozpatrywanie charakteru relacji między czasem i bytem, gra pozorów – ukazywanie się i nagłe rozplątanie. Zawarty w opowiadaniach obraz świata jest migotliwy i labilny, tak jak niestała i wybiórcza jest pamięć narratora. Haupt tworzy powikłaną i nieprzejrystą sieć intymnych, osobistych skojarzeń, które w procesie wywoływania klisz pamięci po-

<sup>7</sup> K.H. Bohrer, dz. cyt., s. 261.

<sup>8</sup> Z. Haupt, *Pierścień z papieru*, Wołowiec 1999, s. 280. Dalej lokalizację przytoczenia podaję po cytacie bezpośrednio w tekście: (Pzp, nr strony).

<sup>9</sup> Por. K. Rutkowski, *W stronę Haupta*, „Teksty Drugie” 1991, nr 1/2.

siadają status *sine qua non*. Podróż w stronę pamięci bynajmniej nie ogranicza się jednak do zużytych motywów, często wykorzystywanych w „prozie pamięci”, takich jak nostalgia za miejscem urodzenia (w tym wypadku – Podolem), bezpowrotnie utraconym dzieciństwem czy młodością. Bezwzględnie podejście Haupta do czasu jest ukierunkowane bardziej na rozmyślania filozoficzne, niejednoznaczne w swoim wydźwięku, niż może podpowiadać to pierwsza, pozbawiona głębszej refleksji, supozycja. Namysł nad czasem ma charakter wyraźnie uniwersalny, chociaż jest związany z konkretem siecią intymnych związków. Jak pisze Krzysztof Rutkowski, „Haupta fascynuje nieustanny dramat [...] niemalże geologicznego nakładania się głosów z przeszłości, czyli spektakl pojawiania się i niknięcia, poślizgu słów, nazywających rzecz zawsze nie tak, jak by się chciało, bo zawsze za późno wobec stanu rzeczy”<sup>10</sup>.

Podobnie jak Proust, Haupt „sądzi, że właśnie pod postacią przeszłości urzeczywistnia się terażniejszość; że tylko wówczas, gdy terażniejszość pochwycimy jako przeszłość, możemy ją osiąść naprawdę”<sup>11</sup>. Dla Prousta wrażenie to „fragment czasu w stanie czystym”, czas wydestylowany. Złożoność Proustowskiego czasu charakteryzuje się tym, że czas realny i czas przypominany zbiegają się w jednym punkcie, w którym czas przypominany zakłada precyzję czasu realnego. Nakładanie się dwóch porządków czasowości – przeszłego i terażniejszego – umożliwia utrwalenie rzeczy, ludzi, zjawisk, wspomnień... Tak pisze o tym zjawisku francuski pisarz w tomie *W stronę Swanna*:

Dużo lat upłynęło od tego dnia. Schody i ściana, na której ujrzałem odbłask świecy ojca, nie istnieją już od dawna. We mnie też zniszczało wiele rzeczy, o których myślałem, że powinny trwać wiecznie... Od dawna już ojciec nie może powiedzieć mamie: „idź do tego malca”. Możliwość takich godzin już się nie odrodzi dla mnie nigdy. Ale od niedawna zacząłem bardzo dobrze słyszeć, kiedy nadstawię ucha, łkanie, które zdołałem powstrzymać w obecności ojca i które wybuchło dopiero wówczas, kiedy zostałem sam z matką. W rzeczywistości łkanie to nie ustało nigdy<sup>12</sup>.

Pisarstwo Haupta jest w tym kontekście niejako próbą wytrącania pamięci z toru przyzwyczajenia i nadawania jej nowych konotacji. Autor *Pierścienia z papieru*, układając misterną mozaikę ze wspomnień osobistych doświadczeń, podejmuje próbę dotarcia do tożsamości, która zapewnia mu świadomość ciągłości „ja”. Obraz odzyskiwanych wspomnień pozostaje najczęściej zapisem niespełnienia. Przeszłość zdeponowana w pamięci nie jest bezpieczna, a jej wydobywanie wymaga pokonania wielu trudności.

<sup>10</sup> K. Rutkowski, *Jak ten kamień*, „Twórczość” 2008, nr 3, s. 102–103.

<sup>11</sup> S. Sontag, *O fotografii*, Warszawa 1986, s. 151.

<sup>12</sup> M. Proust, *W stronę Swanna*, tłum. T. Boy-Żeleński, Warszawa 2000, s. 64.

Jeśli teraz najskwapliwiej i najzachłanniej zbieram ułamki z tamtych czasów i składam je na nowo, to mam pełne prawo, prawdziwy serwitut na owych czasach, odbieram, co moje, odbieram i odzyskuję ułamki samego siebie (Pzp, s. 63–64).

Pamięć jest bardzo wybiórcza, ale – w przypadku Prousta – można stworzyć analogię, która pozwoli przywrócić pełny, choć już zupełnie inny od realnego obraz minionego doświadczenia. Haupt przyznaje, że „niektóre sprawy zapamiętuje się w życiu na zawsze” i czasem trudno zrozumieć motywację, jaka kierowała mechanizmem zapamiętywania. Zapamiętany detal pozostaje oderwaną częścią niepowiązaną z żadnym wyraźniejszym kontekstem i trudno jest go skatalogować, umieścić we właściwej szufladce pamięci. Jak pisze Haupt w opowiadaniu *Deszcz*:

Niektóre sprawy zapamiętuje się w życiu na zawsze. Pamiętam na przykład jeden deszcz. Musiałem być przez jeden dzień w tym miejscu, obcym, nieznanym mi dotąd, byłem tam przez cały dzień i deszcz padał przez cały dzień, i zaledwie ustał nad wieczorem. [...] Już nie pamiętam, po co wtedy tam byłem, w tym miejscu. To dziwne, pamiętam deszcz, pamiętam tło tego deszczu, a poza tym niczego więcej już nie pamiętam. Więc czemu tak zapamiętałem ten deszcz? Jeden z tysięcy, jakie padały w moim życiu. Może to była jakaś ważna sprawa, z którą wtedy byłem tam, i o tej sprawie zapomniałem, a przez jakiś przeskok myśli, zamiast o niej, pamiętam jedynie ten deszcz (Pzp, s. 112–113).

Haupt jednoznacznie stwierdza: „można zapomnieć wszystko, zachować tylko jeden szczegół, próbkę do sprawdzenia, szyfr katalogowy, kontrmarkę, którą wystarczy pokazać w kontrmarkarni, ażeby wydany mi został cały bagaż, skład pozostawiony w niepamięci”<sup>13</sup>. Poszukiwanie znaczenia wyrwanego fragmentu jest cennym doświadczeniem, gdyż pobudza pracę pamięci, która wymaga dużego wysiłku, lecz wysiłek jest warty podjęcia – celem jest odzyskanie, uprawomocnienie podmiotowej tożsamości. Wyłuskany z przeszłości szczegół, jako reminiscencja, pozwala wydobyć esencję egzystencji:

Istniejemy tylko przez to, co posiadamy, posiadamy to, co mamy przed sobą; jak wiele naszych wspomnień, nastrojów, myśli, opuszcza nas udając się w daleką podróż, gdy je tracimy z oczu. Nie możemy ich wówczas wliczyć do sumy stanowiącej nasze istnienie. Mają one wszelako tajemnicze drogi, którymi do nas wracają<sup>14</sup>.

Proustowska epifania, epizod z magdalenką, pozostaje fantazmatem, bo jest efektem różnicy przeszłości powtórzonej w terażniejszości. Stąd można wyciągnąć wniosek, że pamięć mimowolna ma swoje źródło nie tyle w pa-

<sup>13</sup> Z. Haupt, *Pierścień z papieru*, Paryż 1963, s. 74.

<sup>14</sup> M. Proust, *Utracona*, tłum. T. Boy-Żeleński, Warszawa 2001, s. 94.

mięci, ile właśnie w zapomnieniu. Ale właśnie zapomnienie, jako czynnik wywołujący możliwość powtórzenia, które jest bodźcem poruszającym machiną wspomnienia, powoduje, że – jak chce tego Proust – „zaczynamy oddychać powietrzem nowym”. Filtr pamięci dodaje minionym chwilom i rzeczom nowej wartości – wartości kulturowej.

Tak jest też w pisarskiej wizji Haupta – w centrum jego zainteresowań naczelną rolę zajmuje świadomość zmienności świata i rzeczy, a co się z tym wiąże – konieczność ciągłego przemieszczania się, bo przecież egzystencja wymusza, aby być w permanentnym ruchu, aby nie poddawać się biernie wpływowi i utracie. I to pytanie jest dla Haupta najważniejsze – jak żyć, jak ćwiczyć pamięć, aby egzystencja była pełna, by zachowała własne *continuum* i była nasycona refleksją?

## Pamięć i styl

Swoimi praktykami Proust i Haupt rozszadają czas, który – poddany fragmentaryzacji, oswojony poprzez zsywanie drobinek wspomnień w jedną tkaninę tekstu – nadaje tożsamości ciągłość i ją potwierdza. Czas zostaje zamknięty w języku. Jak pisze w *Czarnym słońcu* Kristeva: „język rozpoczyna się wraz z zaprzeczeniem utraty”<sup>15</sup>, a podmiot może się stać podmiotem jedynie dzięki sile negacji utraty. Utrata czasu jest tutaj widziana jako bezpowrotna utrata tożsamości. Z drugiej strony – cierpienie wywołane utratą prowadzi do pogłębionego doświadczania samego siebie i wzmoczonego interpretowania wpływu czasu, wzbogaca sens tego, co minione. „Melancholik przede wszystkim cierpi, ale jednocześnie afirmuje swoje cierpienie *sub specie aeternitas*, ponieważ właśnie dzięki melancholii ma udział w nieskończoności. Dlatego człowiek nowoczesny rozwija [...] melancholię jako spotęgowane doznanie samego siebie”<sup>16</sup>.

Według Prousta czas, fragmenty życia, które zostały utracone, można odzyskać w sztuce – ich reminiscencyjne odrodzenie następuje zwłaszcza w literaturze. Píše Proust w *Czasie odnalezionym*:

Prawdziwe życie, wreszcie odkryte i wyjaśnione, jedyne więc rzeczywiście przeżyte, to literatura; w pewnym sensie w każdej chwili należy ono do wszystkich ludzi, a zarazem do artysty. Ludzie jednak nie widzą tego, nie troszcząc się, jak je wyjaśnić<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> J. Kristeva, *Soleil noir*, Paris 1978, s. 55.

<sup>16</sup> R. Klibansky, E. Panofsky, F. Saxl, *Saturn i melancholia. Studia z historii, filozofii, przyrody, medycyny, religii oraz sztuki*, tłum. A. Kryczyńska, Kraków 2009, s. 265-266.

<sup>17</sup> M. Proust, *Czas odnaleziony*, tłum. M. Żurowski, Warszawa 2001, s. 182.

To chyba jeden z najczęściej przywoływanych cytatów z *W poszukiwaniu straconego czasu*, który stanowi swoisty manifest – apologię literatury. Lektura książki życia jest przedstawiona jako akt twórczy, w którym nikt nie może nas zastąpić i w którym z nikim nie możemy współpracować. W tym miejscu literatura i życie zostają zrównane, następuje – jak nazywa to Paul Ricoeur w *Czasie i opowieści* – „zrównanie wrażenia, zachowanego w jego śladzie, i dzieła sztuki, które wypowiada sens wrażenia. Lecz owa odwracalność nie jest nigdzie dana: powinna być ona owocem trudu pisania”<sup>18</sup>. Literatura nie jest więc niczym innym jak tylko odnalezionym wrażeniem, radością z odzyskanej rzeczywistości, wydartym z rzeki czasu fragmentem łądu. Tak widziana literatura jest próbą „umieszczenia języka poza zasięgiem czasu, [...] podejściem do języka, jakby to było miejsce, punkt zbiorczy, gdzie czas nie ma celu, gdzie sam czas jest ujęty i zawarty”<sup>19</sup>.

Haupt, który bez wątpienia jest melancholikiem, pisze w tym samym kontekście o oblepiającym „cieście życia”:

Teraz się żyje i jest się zewsząd oblepionym ciastem życia. W którą stronę się ruszyć, jak nie zadać sobie ciężaru tego, jak nie wetchnąć w siebie powietrza, życie przecieka, przesywa nas jak kosmiczne promienie. Pełne życie, pełna świadomość i stany omdłałe, komy, stany nieuwagi, obojętności i wreszcie snu (Pzp, s. 281).

Życie wciska się w pamięć, a w ten sposób może być później uwalniane w literaturze. W procesie pisania i czytania to właśnie pamięć jest najważniejszym składnikiem:

Tak sobie ułożyłem to opowiadanie i teraz się przyglądam swojemu dziełu. O czym ma ono mówić? [...] Czy ma to być tylko rodzaj sygnału, ażeby odbiorca tego dopowiedział sobie kompletniej, czy też to jest moim osobistym, sztucznym językiem, rodzajem wolapüku, który jest tylko dla mnie zrozumiały? Czy implikuje ono jakoś jakieś jedno wzruszenie, które będzie zawsze jednakowo ważne w czasie? Czy będzie zrozumiałe? Czy ma mówić o niedołączności ludzkiego porozumienia, czy o jego bogactwie, które niesie w sobie wszystkie możliwości, wszystkie wariacje? Czym ma być ono? Czy może tylko rodzajem układu elementów, ażeby zakołysało się w jeden rytm albo w jedną kompozycję, zadowoliło, połechtało jakieś uwarunkowanie, jakieś prawie że fizjologiczne węzły nerwowe, czy jakby to nazwać, uderzyło w deskę tego samego rezonansu?

Deszcz, ma zostać z tego tylko deszcz, to znaczy, że niby wszystko jest nieważne, *metajotes, metajoton, ta panta metajotes*, aż to sięga się po jakiś morał, że co byśmy nie przeżywali, to w obrębie spraw nie liczy się to i że pozostaje tylko deszcz (Pzp, s. 114).

---

<sup>18</sup> P. Ricoeur, *Konfiguracja opowieści fikcyjnej*, tłum. J. Jakubowski, Kraków 2008, s. 238.

<sup>19</sup> J. Berger, dz. cyt., s. 25–26.



Liczy się tylko to, co trwale wryte na kartach pamięci. Podobnie jak Proust – Haupt eksponuje wagę przeszłości przepuszczonej przez filtr pamięci i intuicji, uwypukla cienką granicę pomiędzy literaturą (zawsze jakoś fikcyjną, bo stanowiącą zapośredniczenie doświadczenia) i autentycznym przeżyciem. Haupt na pewno nie redukuje literatury do funkcji czysto estetycznej, dostrzega również ograniczenia języka, w którym nie można zawrzeć wszystkiego, co chciałoby się wyrazić: całkowite porozumienie na linii „autor–czytelnik” nie jest osiągalne. Autor *Szpicy* doskonale wie, że „uderzenie w deskę rezonansu wymaga «życiopisania». Iluzji narracji mówionej, która jest fikcją prawdy. Fikcją prawdziwą. Realną zjawą prawdy o zjawianiu się rzeczy. Taką mimesis<sup>20</sup>. Nad intelektem przewagę na pamięć. Pisze Proust:

Minione chwile szukają schronienia w przedmiotach, które intelekt zwykle omija. Przedmioty, w których staraliście się z pełną świadomością odnaleźć powiązanie z życiem obecnym, nie będą dla nich wystarczająco bezpiecznym miejscem. Co więcej, o ile tylko coś innego potrafi je wskrziesić, to wskrzeszając je wraz z nim, pozbawi je wszelkiej poetyckości. W porównaniu z ową przeszłością, intymną częstką nas samych, prawdy intelektu wydają się mało realne<sup>21</sup>.

Pamięciowa obecność przeszłości nie jest niezmienną fotografią oglądaną z opóźnieniem, lecz jest na nowo tworzoną treścią w powiązaniu z danym teraz pragnieniem i oczekiwaniem<sup>22</sup>. Wywoływanie wspomnień każdorazowo wiedzie pamięć ku innym asocjacjiom, a ich kolejne wersje pomnażają nowe szanse, są nadzieją może nie tyle na odnalezienie tego, czego się tak intensywnie poszukuje, podejmując wysiłek analizowania i interpretowania przeszłości, ile na utworzenie pamięciowego katalogu, z którego można wybrać wersję najbardziej odpowiadającą oczekiwaniom. Pamięć jest w tym aspekcie podobna do albumu fotograficznego, w którym można odnaleźć różnorodne warianty tych samych, uporczywie przepracowywanych zapisów fotograficznych. Procesy myślowe, wskrzeszanie pamięci to jednak zjawiska na tyle wewnętrzne i subiektywne, że Haupt nie odsłania ich mechanizmów, ale co najwyżej przy czynę, którą jest tęsknota za tym, co było.

Beckett pisze, że Proustowski czas jest jak dwugłowy potwór potępienia i zbawienia<sup>23</sup>. Czas zewnętrzny jest czasem potępienia – wszystko rujnuje i obraca w nicość. Czas wewnętrzny natomiast przynosi epifaniczne momen-

<sup>20</sup> K. Rutkowski, *Jak ten kamień*, s. 107.

<sup>21</sup> M. Proust, *Contre Sainte-Beuve* [w:] tegoż, *Pamięć i styl*, tłum. M.P. Markowski, Kraków 2000, s. 121.

<sup>22</sup> Por. H. Buczyńska-Garewicz, *Metafizyczne rozważania o czasie. Idea czasu w filozofii i literaturze*, Kraków 2003, s. 78.

<sup>23</sup> Tamże, s. 77.

ty zachwytu. Pierwszy neguje, drugi jest czystą twórczością. Czas zewnętrzny zawsze posuwa się tylko do przodu. Czas wewnętrzny nawraca i tworzy zapętlenia. Pisze Haupt:

A wygląda to w ten sposób, że zakołysz się człowiek we wspomnieniu, a jak nie ześrodkuje się na tym myśli, to przejdzie ono w marzeniu albo we śnie, albo odbije się coś kiedyś przypomnieniem, czkawką po obiedzie, albo ustroi się w jakiś zachód słońca, albo przyniesie to ze sobą zapach dymu spalonego węgla w lokomotywie za zakrętem z żywopłotu, zaturkocze daleko, daleko furą na gościńcu, zazieleni się gęstymi łopuchami w cieniu albo zaskrzypli lodem pod obcasami na zimowej ścieżce. [...] To tak więc powraca do nas dawne życie? To tyle zostało z tamtego świata? Tylko tyle? A to, co jest teraz, w tej chwili? (Pzp, s. 274)

„Własny, jedyny, nieprzekraczalny świat” należy wyłącznie do przeszłości. Teraźniejszość jest miejscem, które umożliwia spojrzenie z dystansu. Tylko dystans pozwala na ułożenie przeżyć w zhierarchizowanym porządku. Teraźniejszość, a raczej jej trudny do przyjęcia charakter, usprawiedliwia również potrzebę nostalgicznych podróży w przeszłość, o czym nie należy zapominać, pytając o celowość takich powrotów. Zapominanie jest warunkiem pamiętania.

Świat realny jest tak labilny i efemeryczny, jak fantastyczno-baśniowy obraz rzucany na ścianę z Proustowskiej latarni czarnoksiężskiej. Wszystko, co znajduje się wokół „ja”, to – jakby powiedział Georges Poulet – „nicność ugwieżdżona”<sup>24</sup>, czyli otchłań przeszłości z rozpoznanymi zaledwie kilkoma fragmentami-wspomnieniami. A tożsamość, identyczność jest ufundowana na chwilowej relacji między zapamiętanym odpryskiem przeszłości a osobą wspominającą.

---

<sup>24</sup> G. Poulet, *Czas i przestrzeń Prousta*, tłum. J. Błoński [w:] *Proust w oczach krytyki światowej*, wybór, red. i przedmowa J. Błoński, Warszawa 1970, s. 284.